ROK XXIX. We Lwowie, dnia 15. czerwca 1922. Nr. 12.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na r. 1922:
roczna . . . . 2.600 Marek
półroczna . . . 1.300 „
kwartalna . . . . 700 „
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 80 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 40 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Pielgrzymka polska u Ojca św. Piusa XI.

Po różnych sprzecznych doniesieniach o terminie przyjazdu pielgrzymki naszej na Kongres eucharystyczny, przyjazd ten nastąpił o całą dobę wcześniej, tj. w piątek 19 maja po północy. Mimo przyspieszonego terminu pielgrzymka zastała wszystko przygotowane przez Polonję rzymską, czyli — mówiąc ściśle — przez OO. Zmartwychwstańców, a przedewszystkiem przez O. Jagałtę, rektora kolegium polskiego, który z poświęceniem czasu i zdrowia, starał się o wszystko. Pielgrzymów rozmieszczono w ten sposób, że wszyscy XX. Biskupi i przeważna część księży, razem 50 osób, stanęli w kolegium, reszta księży i panów u OO. Zmartwychwstańców, panie zaś u SS. Zmartwychwstanek i Nazaretanek. Tak więc zaradzono w pierwszym rzędzie kwestji najważniejszej i zapobieżono obdzieraniu gości przez niesumiennych hotelarzy, żądających zrazu po 80 lir (16.000 mkp.) a potem po 120 lir (24.000 mkp.) od jednego łóżka za noc a za dzienne utrzymanie po 300 lir! Tu muszę dodać w nawiasie, że w miarę napływu gości do Rzymu, ceny towarów idą w górę, choć już dotychczas wszystko było bardzo drogie; niektóre najpotrzebniejsze artykuły spożywcze podskoczyły o 100%. Trzeba Włochom oddać sprawiedliwość, że w wielu wypadkach dorównują naszym starozakonnym szachrajom.

Dzięki niestrudzonym zabiegom kierownika pielgrzymki, X. Dra Tomaki i innych wszedł plan pielgrzymki w fazę realizacji. Najważniejszym punktem tj. audjencją wspólną u Ojca św., wypełniono poniedziałek 22 maja.

Przed godziną 1 w południe zebrała się cała Polonja, t. j. pielgrzymka, Polacy z Ameryki i Polacy, mieszkający w Rzymie, przed bramą bronzową i ze sztandarem, na którym widniał z jednej strony obraz M. B. Częstochowskiej, a z drugiej Orzeł biały, niesionym przez jedynego reprezentanta chłopskiego w płótniance, Nowaka z pod Zakliczyna. W Watykanie, w sali Klementyńskiej, czekaliśmy prawie godzinę, a tymczasem uzupełniała się nasza gromada. Było nas wszystkich około 250. Na czele XX. Arcybiskupi i Biskupi Bilczewski, Teodorowicz, Pelczar, Ryx, Mańkowski, Przeździecki, patrjarcha Zaleski, Jałbrzykowski, Kubicki. W grupie prałatów znalazł się również Mgr. Pelegrinetti, członek nuncjatury w Warszawie, bawiący obecnie w Rzymie. OO. Zmartwywstańcy byli z Jenerałem W. Zapałą na czele. Jenerał Jezuitów, O. Ledóchowski przybył w towarzystwie OO. Roztworowskiego i Siemieńskiego; OO. Dominikanów reprezentował O. Woroniecki z Lublina, XX. Misjonarzy X. Konstanty Michalski z Krakowa. Dyplomację reprezentował ambasador Skrzyński.

Kilka minut przed godz. 2 wprowadzono nas do sali t. zw. konsystorjalnej, gdzie się miało odbyć posłuchanie. Z każdą chwilą rosła gorączka oczekiwania ujrzenia Namiestnika Chrystusowego. Nareszcie punktualnie o godz. 2 dano znak, że Ojciec św. się zbliża. Na sali zrobiła się cisza, oczy wszystkich skierowały się ku postaci w białym stroju, tak ujmującej, z ojcowskim dobrotliwym wyrazem na twarzy, postaci szczególniej nam Polakom drogiej, bo Tego, który przez trzy lata bawił wśród nas i dzielił naszą dolę i niedolę.

Gdy Papież usiadł na tronie w otoczeniu dworu, mając po lewej stronie przy sobie X. prałata Brzeziewicza, proboszcza parafji św. Aleksandra w Warszawie, u którego mieszkał jako nuncjusz (X. Brz. mieszka w Watykanie, — jako osobisty gość Papieża — zaszczyt, jaki mało kogo kiedykolwiek spotkać może), zbliżył się do tronu X. Arcyb. Bilczewski i odczytał w j. łacińskim adres, który podajemy poniżej w oryginale.[1])

Ojciec św. odpowiedział klasyczną łaciną z widocznem wzruszeniem: przedtem jednak powiedział po polsku: „Niech będzie pochw. J. Chr.“. Mowę Jego także w dosłownem podamy brzmieniu. Papież mówił, stojąc; dziwny blask szczerości i dobroci przebijał nie tylko w każdem jego słowie, ale w całej przepięknej postaci. Wielu z obecnych miało łzy w oczach.

Gdy Ojciec św. skończył, błogosławił obecnym i całej naszej Ojczyźnie a sala zabrzmiała trzykrotnem: „Ojciec św. niech żyje!“ X. Biskup Pelczar poprosił, aby mógł streścić przemówienie papieskie po polsku, na co Ojciec św. zgodził się chętnie i gdy X. Biskup mówił na sali — On tymczasem witał się z tronu z XX. Biskupami i innymi dygnitarzami. Potem zeszedł z tronu i szedł wśród szpaleru, rozmawiając z wielu, których poznawał i dając wszystkim łaskawie rękę do pocałowania.

Wszystkim obecnym kapłanom pozwolił Ojciec św. za powrotem do kraju na udzielenie swym owieczkom papieskiego błogosławieństwa z odpustem zupełnym.

Pod koniec zaintonowano pieśń: „Serdeczna Matko“ — a gdy skończono zwrotkę, rozległy się znów serdeczne okrzyki: „Ojciec św. niech żyje! — i cudna wizja znikła — a obecni długo patrzeli w tę stronę, gdzie odszedł nasz wspólny Ojciec, jakby Go chcieli jeszcze zobaczyć i widok ten utrwalić w pamięci i sercu na zawsze.

Uroczyste posłuchanie, ten nowy węzeł rodzinnego niejako stosunku Polski do Stolicy Ap., pozostanie dla wszystkich uczestników na całe życie najmilszą pamiątką.

Po audjencji urządzono przed fasadą bazyliki św. Piotra wspólną fotografję.

[1]) W nrze nast. *Red.*

Kongres zapowiada się świetnie; miasto napełniło się pielgrzymami ze wszystkich krajów. Nie dorówna on jednak zewnętrzną wspaniałością takiemu np. kongresowi w Wiedniu, dlatego, że tamten był manifestacją całego państwa katolickiego, tu zaś wszystko ogranicza się do uroczystości tylko kościelnych, w których ani rząd, ani miasto, jako takie, nie biorą udziału.

Oprócz korzyści religijnych odniosą pielgrzymi korzyści innej natury, bo z gorliwością i skwapliwością zwiedzają zabytki, mimo zmęczenia, wśród strasznego upału. Nikt też z nich nie będzie żałował trudów i pieniędzy, przy których pomocy powiększył moralny kapitał sił do dalszej pracy i walki o ideały ludzie i katolickie.

Rzym, 23/5 1922 *X. Dr. Jan Czuj.*

Z memorjału XX. Biskupów, przesłanego Rządowi polskiemu.

Memorjał ten omawia najpierw dzieje Kościoła w Polsce, a następnie przechodzi do stosunków, panujących współcześnie w państwie, przedstawia szereg braków i niedomagań i uchybień i kończy się apelem do uregulowania spraw, krzywdzących Kościół.

Rola Kościoła rzymsko-katolickiego w dziejach porozbiorowych Polski jest znana, a miarą znaczenia jego dla życia narodowego są specjalne ustawy, przeciw Kościołowi skierowane, a mające na celu złamanie jego wpływu. „Ukaz carski, ograniczający prawa kleru za udział w powstaniu, obrona ojczystego języka w nauce szkolnej jest dumą naszego duchowieństwa i wiernych, ich oznaką virtuti militari“ — czytamy w memorjale.

Właściwy Polsce duch tolerancji nie pozwala na żadne ograniczenia wyznań i faktycznie żadne ograniczenie nie zostało wydane, ale wobec Kościoła katolickiego władze stosują nadal ustawy wyjątkowe, wydane przez państwa zaborcze. „Prawda — pisze memorjał — że władze nasze jeszcze nie skazały nikogo za administrowanie Sakramentów prawosławnym, co jednak uczynić powinny, jeżeli są stróżami dawnych ustaw zaborców w stosunku do Kościoła katolickiego Prawda, że władze polskie nie żądały jeszcze zgody archireja prawosławnego na wybudowanie świątyni katolickiej, co jednak powinny uczynić, jeżeli są stróżami dawnych ustaw zaborców w stosunku do Kościoła katolickiego. Widocznie niektóre z tych przepisów są zbyt kompromitujące, aby domagać się ich wykonania. Gdzież jest jednak kryterjum do rozróżniania obowiązujących przepisów? Kto urzędom dał prawo do rozstrzygania tego pytania?

I na dowód tego następuje długi poczet nieprawidłowości.

Oto wbrew postanowieniom Sejmu, że majątki kościelne i poduchowne i poklasztorne mają być przedmiotem specjalnej umowy z Stolicą Apostolską, ministerja nasze parcelują majątki kościelne, należące do parafji katolickich, skasowanych przez rząd rosyjski, dzisiaj zaś wznowionych.

Katolicy powtarzają urzędom państwowym: posiadany przez parafje majątek uwalnia ich do troski o byt duchowieństwa i służby kościelnej, a władze państwowe odpowiadają: to nie wasz, ale nasz majątek — i jako właściciele żądają tenuty dzierżawnej za ziemię i gmachy kościelne od kleru świeckiego i zakonów; na tem tle dochodzi do nieporozumień i władze wykonawcze żądają od biskupów karania duchowieństwa za nie wykonywanie rozporządzeń, sprzecznych z prawem wolności Kościoła i prawami uchwalonemi przez Sejm.

Seminarjum łucko-żytomierskie tuła się w Gnieźnie, albowiem gmachy kościelne zostały zajęte przez władze świeckie. Minister oświadcza kategorycznie, iż gmachy biskupstwa podlaskiego nie są diecezjalne, gdyż rząd rosyjski skasował diecezję podlaską. W gmachu, nabytym na wyłączny użytek arcybiskupów warszawskich, stanowiącym rezydencję arcybiskupa, mieszczą się konsystorze: kalwiński i ewangelicki, wszelkie protesty okazały się bezskuteczne, a arcybiskup musi im dawać lokal za darmo.

Kościół, zabrany przez Moskali w Spasie (ziemia lubelska) jest zamknięty pieczęciami władz polskich, i strzeże go przed katolikami wiernymi — bagnet polskiego żołnierza! Sejm uchwalił zwrócić gmachy kościelne w Chełmie, a władze państwowe tego nie uczyniły.

Oddane już przez władze państwowe po wyswobodzeniu Polski gmachy kościelne, potem bywają z powrotem Kościołowi odbierane.

Rewindykacja dóbr kościelnych, skonfiskowanych przez Moskali, jest trudnem zagadnieniem, a minister wyznań wręcz oświadczył, iż „władze nie chcą drażnić prawosławnych“.

Rozszerzono prawo dozoru kościelnego tak, że obecnie może go sprawować nawet niekatolik, a na wszystkie roboty potrzebna jest aprobata władz państwowych, i bez jej zezwolenia nie wolno nawet kupić zaginionego klucza.

Ministerjum rolnictwa i główny urząd ziemski zabierają bezprawnie majątki kościelne, interwencje u władz są bezskuteczne, a sądy od Kościoła skarg nie przyjmują.

Wynagrodzenie materjalne jest zdumiewająco nizkie. Katecheta za godzinę religji pobiera 500 mkp. Proboszcz ma pensji rocznej 648 mkp, czyli półtora franka szwajcarskiego, a w Małopolsce 1400 mkp. Arcybiskupi pobierają miesięcznie dotacji 30.000, biskupi diecezjalni 25.000, sufragani 20.000. Na Kurję biskupią, zajmującą przynajmniej 5 osób, biskup otrzymuje 2000 miesięcznie, co nie wystarcza na utrzymanie jednego woźnego. Na seminarjum, na płace i całe utrzymanie alumnów rząd asygnuje miesięcznie 125.000 mkp.

Episkopat dąży do tego, aby zabezpieczyć duchowieństwu utrzymanie, oparte na własności kościelnej i uwolnić je od rozmaitych opłat. Tymczasem rząd, wyzuwając duchowieństwo z własności a sam nie dając odpowiedniego uposażenia, przerzuca cały ciężar na wiernych. Taka sama była taktyka rządu rosyjskiego. Ale w interesie naszego rządu nie leży przecież sianie nieporozumień pomiędzy duchowieństwem a wiernymi.

Wobec tych nieprawidłowości biskupi niejednokrotnie zwracali się do rządu naszego z protestami i skargami, ale na nie nie otrzymali nawet odpowiedzi.

A przecież duchowieństwo oddaje państwu duże usługi.

Akcja plebiscytowa, wojna z bolszewikami, nieustanna pomoc skarbowi państwowemu.

Memorjał kończy się gorącym apelem:

„W imię Boga i Ojczyzny żądamy, aby żaden urząd państwowy nie śmiał się powoływać w stosunku do Kościoła na krępujące go prawa pruskie, rosyjskie i austrjackie, tem więcej, że i Rosja Kiereńskiego i konstytucja państwa niemieckiego zniosły ograniczenia względem Kościoła katolickiego“.

Dalsze żądania domagają się zniesienia pieczęci polskich z kościołów katolickich, zabranych katolikom przez rząd rosyjski, uszanowania praw ojczystych o majątkach i załatwienia tych zagadnień drogą konkordatu.

Zakończenie:

„Walka z rządami zaborczymi w obronie Kościoła była zdrowa, rodząca nowe siły duchowe, umacniająca poczucie prawa wobec bezprawia przemocy i osłabiała potęgę zaborców, walka z rządem rodzimym w obronie wolności Kościoła nosi w sobie zarody rozprzężenia, zaniku poczu-

cia praworządności, niemocy, wyczerpania Ojczyzny. Tej walki nie chcemy, przed nią się wzdrygamy i tylko zmuszeni musielibyśmy, choć z krwawiącem sercem, spełnić nasz obowiązek".

Sam fakt wysłania takiego memorjału dostatecznem jest określeniem obecnego w Polsce położenia Kościoła katolickiego.

Poznajmy się!

Trzy wilczki wadziły się, który z nich piękniejszy;
Jeden mówił: ja gładki, drugi mówił: ja rzadki.
Trzeci: a ja taki, jak i pani matka.
Trwała zwadka.
Gdy wilczyca nadbiegła i niezgodę spostrzegła,
Cóż to, rzecze, same w lesie wadzicie się?
Idzie wam tu o skórę, moje lube dzieci,
Która zdobi? która szpeci?
Nasłuchałam się tego już to razy kilka,
Nie przystoi to wcale na wilka,
Ale
Gdy będziecie tak w kupie wadziły się jak głupie,
Wiecie, co się zrządzi?
Oto strzelec was pozwie, a kuśnierz osądzi.

Tej bajeczki uczono nas jako dzieci w szkole początkowej w Małopolsce. Podobała się nam, jak każda bajeczka, ale jej sensu moralnego wówczas jeszcześmy nie rozumieli. Stał on się dla nas jasnym dopiero później Poznaliśmy w niej satyrę na wzajemne kłótnie i zawiści dzielnicowe, jakie istniały przed rozbiorem Polski, a nawet jeszcze i po jej nieszczęsnym rozbiorze w ciągu długich lat niewoli i ucisku.

Nie przypuszczaliśmy wówczas jednak, że jeżeli dożyjemy szczęśliwie zmartwychwstania Polski, ta bajeczka nie przestanie być aktualną...

Tymczasem stało się inaczej.

Choć Ojczyzna po tylu latach strasznej niewoli i ucisku zrosła się, rzec można, cudownie, i stała się znów wolnem i niepodległem państwem, Polacy okazują sobie wzajemnie różne dzielnicowe niechęci i pretensje i „wadzą się" ze sobą zupełnie tak, jak owe trzy wilczki w bajce o to, który z nich piękniejszy"?

Gdyby to czynili tylko ludzie świeccy i mało inteligentni, możnaby prędzej wybaczyć i nawet śmiać się z tego serdecznie, tak jak się śmiejemy z różnych ułomności i słabostek ludzkich, gdy je ludzie widzą tylko w drugich, a nie w sobie.

Tymczasem nawet i wśród duchowieństwa dawnych dzielnic Polski występuje ten smutny objaw i trwa uporczywie, ba nawet może się tu i owdzie wzmaga, mimo, że już przeszło 3 lata wolności liczy nasza droga Ojczyzna.

Komu zwłaszcza Opatrzność Boża kazała przenieść swój namiot z Małopolski do dawnej Kongresówki i tam zaprzągnąć się do pługa duchownego, ten nasłucha się nie mało utyskiwań nietylko żartobliwych, ale i na serjo, nawet z ust duchowieństwa, na „to wszystko", co przybyło do „Królestwa" z Galicji.

Nie należy to wcale do przyjemności. *Est modus in rebus, sunt certi denique fines.* Niejeden ze świeckich urzędników, nauczycieli i księży, którzy dobrowolnie przenieśli się na posady z Małopolski do dawnej Kongresówki lub do Wielkopolski, zraził się rychło wskutek tego rodzaju krytyk i wymyślań i wrócił na dawne swoje stanowisko, choć może skromniejsze i mniej na oko intratne.

Zachodzi obawa, że ta reemigracja jeszcze się rozszerzy, a w każdym razie kwas niechęci i niezadowolenia zostanie w duszy i do spoistości złączonych w jedno dzielnic Polski wcale się nie przyczyni...

Niechże przynajmniej w szeregach duchowieństwa polskiego dawnych dzielnic nie będzie tego patrzenia z ukosa na braci z poza dawnego kordonu, niech zapanuje duch braterskiej życzliwości i miłości względem Konfratrów, którzy z tego lub owego powodu, lecz w każdym razie z czystych pobudek przenieśli się na pole pracy do innej części Polski.

Może się do tego przyczyni omówienie tej sprawy, wyświetlenie jej spokojne, pewne „clara pacta", które, jak głosi stare przysłowie „bonos faciunt amicos".

Jakież to zarzuty czynią księżom z Małopolski dawni Królewiacy, a po części i Wielkopolanie?

Dadzą się one sprowadzić do następujących punktów: 1) duch józefiński; 2) brak przeciwdziałania przeciw zażydzeniu Małopolski; 3) przeciw powstaniu radykalnych stronnictw ludowych i robotniczych; 4) brak ogłady i kultury.

Spróbujmy na nie odpowiedzieć *sine ira et studio.*

Żeby nie walczyć z wiatrakami, należy porozumieć się naprzód co do istoty zarzutów, będących w mowie.

I cóż należy rozumieć przez owego „ducha józefińskiego"?

Zapewne zbytnią uległość wobec rządu, tolerowanie ingerencji rządu w rzeczach kościelnych.

Że taki duch józefiński istniał niegdyś w Austrji i podległej jej „Galicji", to prawda, lecz czyż nie było czegoś podobnego w tej części Polski, która podlegała berłu rosyjskiemu?

Jeżeli jest różnica, to chyba w nazwie i w tem, że pod berłem carskiem ta zależność trwała znacznie dłużej i występowała w formie jeszcze brutalniejszej. Wszak tam między innemi przy egzaminach kleryków w seminarjach urzędowała komisja, złożona z urzędników Rosjan i decydowała o losach kandydata pod pretekstem egzaminów z języka i literatury rosyjskiej. Takiego nadużycia w „Galicji" nie było.[1])

Powiadają, że ten stan rzeczy był tylko cierpiany w „Kongresówce", że wywoływał odruchy i protesty. To samo można powiedzieć o dawnej „Galicji" i Księstwie krakowskiem, które „Królewiacy" *per fas i nefas* identyfikują zazwyczaj z „Galicją". I tam byli biskupi wyznawcy, jak biskup krakowski Skórkowski, biskup tarnowski Wojtarowicz.

Zarzut protegowania żydów przez księży Polaków w dawnej Galicji, a przynajmniej nie przeszkadzania w rozwielmożnianiu się żydostwa jest również niesłuszny. Przedewszystkiem z tego powodu, że dawna Kongresówka jest zarówno zażydzona, a nawet jeszcze bardziej niż dawna Galicja. Wyjątek stanowi wieś, ale to nie zasługa księży „Królewiaków" lecz rządu rosyjskiego, który nie chciał wydać ziemi wiejskiej na łup żydostwa, aby uchodzić w oczach ludu za szczególnego dobrodzieja. Rząd zaś austrjacki protegował żydów w „Galicji" i w miastach i po wsiach, a broszury i pisma antysemickie konfiskował systematycznie,

Ta różnica niezadługo zniknie, bo rząd polski zniósł wszelkie ograniczenia pod tym względem. Że bywali żydofile wśród księży w „Galicji" — to prawda, ale trafiali się oni także i w „Kongresówce", a nawet i dziś jeszcze trafiają...

Co do winy księży dawnej Galicji w rozwielmożnieniu się tam ruchu radykalnego wśród ludu wiejskiego i robotników, należy również poznać bliżej stosunki, zanim się wyda wyrok.

Ruch polityczny i socjalny wśród ludu wiejskiego i miejskiego rozwinął się w dawnej Galicji znacznie wcześniej niż w „Kongresówce", dzięki swobodzie konstytucyjnej. Że poszedł więcej na lewo niż na prawo, to wina stronnictwa konserwatywnego (szlacheckiego), które czas dłuższy rządziło w „Galicji" z ramienia rządu austrjackiego i w swej ślepocie tłumiło za wszelką cenę ruch polityczny ludowy i społeczny chrześcijański, węsząc w pierwszym demagogję i chęć zniszczenia panów przez chłopstwo,

[1]) Przynajmniej od r. 1848, bo dawniej zdarzało się, że urzędnik ze starostwa przychodził na egzamin roczny kleryków.

Dop. Red.

w drugim zaś dopatrując się antysemityzmu, który rzekomo dążył do mordowania żydów! Konserwatyści ówcześni w „Galicji“, chcąc związać ręce duchowieństwu, rwącemu się do pracy na tem polu, wywierali przemożny wpływ na Biskupów (już nie żyjących), zwłaszcza niektórych i przez nich starali się duchowieństwu uniemożliwić pracę polityczną i społeczną nad ludem.

I cóż miało uczynić duchowieństwo wobec takiej postawy Biskupów? Miałoż iść w ślady X. Stojałowskiego, narażać się na suspenzy, więzienia i klątwy i przerzucić się do obozu socjalistów?

Musiało hamować swe popędy, a mimo to naraziło się ówczesnemu rządowi w „Galicji“ tak dalece, że za namiestnika Bobrzyńskiego nie dopuszczono do mandatu poselskiego ani jednego księdza Polaka, z wyjątkiem X. Stojałowskiego, który kandydował bez aprobaty Biskupów i któremu już żadne zakazy namiestnikowskie zaszkodzić nie mogły.

Wskutek tego ruch ludowy poszedł na lewo przeciw duchowieństwu, bo identyfikował je z „panami“, ze szlachtą i tego rodzaju kojarzenie pojęć pokutuje po dziśdzień na łamach pism ludowych i socjalistycznych, choć stosunki w ostatnich latach kilkunastu dużo się zmieniły na lepsze w dawnej Galicji. (Czytaj „Lud katolicki“[1])

Nikt więc rozumny, znający przeszłość, nie powinien za to potępiać duchowieństwa polskiego w dawnej Galicji, zwłaszcza, że już i dawna Kongresówka ma coś podobnego u siebie. Dość wskazać na „Wyzwoleńców“ czyli Tugutowców, na mankietników, którzy się oderwali od Kościoła — niestety! — pod przewodnictwem księży. Nie brak też w dawnej Kongresówce socjalistów i komunistów, zarówno chrzczonych, jak i nie chrzczonych.

A co będzie za lat kilka? — Nie wiemy jeszcze.

Przechodzę do ostatniego zarzutu: brak ogłady i kultury. Tu znowu trzeba się naprzód porozumieć co do pojęć, bo nazwa nie wiele mówi. Niema może wyrazu, któryby tak był nadużywany jak ogłada i kultura. Wszak Niemcy uważali się za naród najkulturalniejszy, urządzali u siebie i w prowincjach zabranych „kulturkampfy“, a tymczasem ludzkość cała (z wyjątkiem chyba Ukraińców i Litwinów dzisiejszych) uznała ich za ostatnich barbarzyńców!

Co zwłaszcza należy rozumieć przez ogładę i kulturę u księży?

Jeżeli studja naukowe i wykształcenie wyższe, to mają je w porównaniu z „królewiakami“ raczej księża w dawnej Galicji, bo oni musieli i muszą po dziś dzień znacznie więcej i dłużej się kształcić. Jeżeli przez ogładę i kulturę należy rozumieć wyrobienie duchowe kapłańskie, gorliwość duszpasterską, to chyba, na ogół biorąc, duchowieństwo polskie nie wiele się różni pod tym względem i żadnej wybitnej zwyżki, zwłaszcza przy obsługiwaniu szkół, na korzyść duchowieństwa z dawnej Kongresówki nie widać.

Jeżeli zaś przez ogładę i kulturę będziemy rozumieli formy towarzyskie, pewien polor i pewną „pańskość“, to może więcej tych cech znajdziemy między księżmi z „Kongresówki“, ale i pod tym względem monopolu nie mają. Zresztą tu wchodzą w grę różnice ludności polskiej różnych okolic pod względem charakteru i usposobienia, które mają swoje odrębne formy zewnętrzne. Nie można wynosić jednej dzielnicy Polski nad drugą i z tego powodu, bo to ostatecznie nie stanowi o wartości wewnętrznej człowieka.

Tak więc ten spór schodzi ostatecznie do tego, co bajkopisarz trafnie określił, do sporu: „kto piękniejszy“, „kto ma ładniejszą skórę“, a więc do sporu o błahostki.

Nie da się zaprzeczyć, że długoletnia niewola wycisnęła na Polakach różnych dzielnic swoje piętno. Nie można także oczu zamykać na to, że każda dzielnica ma swoje dodatnie i ujemne strony, poniekąd różne. Ale zamiast sobie z nich drwić i szydzić, zamiast sobie wzajemnie dokuczać na ten temat, czyż nie byłoby lepiej i pożyteczniej brać od rodaków z pod innego dawnego zaboru to, co mają lepszego i zużytkować to dla dobra publicznego, dla dobra całej Ojczyzny?

Czyż nie należałoby raczej wymieniać sobie wzajemnie ludzi pracy umysłowej i fizycznej i mieć dla nich uznanie i wdzięczność niż wytykać im ich wady a zamilczać cnoty i zasługi?

Z pewnością piętno, jakie niewola wycisnęła na dawnych zaborach, z czasem zniknie, a przynajmniej znacznie się zatrze. Zanim zaś to nastąpi, obowiązkiem naszym kapłańskim jest nie utrudniać tego zjednoczenia Polski, ale je ułatwiać, przynajmniej w stosunkach z tymi, którzy są braćmi naszymi, nietylko z krwi i kości, ale i z powołania — miłować się *sed caritate non ficta!*

X. Mateusz Jeż.

[1]) Także „Gazeta Kościelna“, wychodząca we Lwowie od lat 30-u, bo od r. 1893, broniła zawsze stanowczo zasad demokracji chrześcijańskiej i zachęcała do intenzywnej pracy w dziedzinie połecznej. Wyborne artykuły tej treści zamieszczał już pierwszy jej redaktor śp. X. kanonik dr. Lenkiewicz. *Dop. Red.*

Harnack o Marcionie.

I.

Marcion był głośnym heretykiem II. wieku.

Wspomina o nim św. Justyn w I Apologji w rozdz. 26 i 58 i między innemi świadczy, że miał „wielu“ zwolenników; Ireneusz zajmuje się nim na wielu miejscach swego dzieła Adversus haereses; Tertullian pisze przeciw niemu obszerną i dobrze opracowaną monografię Adversus Marcionem; mówią o nim Klemens Aleksandryjski i Hipolit, a w IV jeszcze wieku obszernie zajmują się jego osobą i nauką św. Efrem i wielu innych Ojców Kościoła greckiego. Epifanjusz, biskup Salaminy na Cyprze († 403), w Panarion pisze o Marcionitach: „Herezję tę jeszcze dzisiaj spotyka się w Rzymie, w Italji, w Egipcie i w Palestynie, w Arabji i w Syrji, na Cyprze i w Tebaidzie, a nawet w Persji i w innych krajach“.

Epifanjusz prawdopodobnie mocno przesadził, bo w Rzymie za jego czasów Marcionistów już napewno nie było, a przynajmniej niema na to żadnego dowodu; ale istniały jeszcze w IV w. na Wschodzie osobne ich gminy, jak tego niezbicie dowodzi napis pomnikowy z Deir-Ali koło Damaszku z roku 318 lub 319: Synagoge Markionistoon itd., dlatego nie wolno nam świadectwa Epifanjusza uważać za urojenie.

W IV wieku sekta Marcionistów zlewała się już z sektą Manichejczyków i własną egzystencję miała wkrótce zakończyć. Nie ulega jednak wątpliwości, że w wieku III musiała być jeszcze dość żywotną, a w wieku II najgroźniejszą herezją chrześcijańską.

Tą herezją, a w szczególności jej twórcą Marcionem zajął się Adolf Harnack, głośny profesor berliński i światowej sławy znawca literatury starochrześcijańskiej, w osobnej monografji, której dał tytuł: Marcion: Das Evangelium vom Fremden Gott. Eine Monographie (zur Geschichte der Grundlegung der katholischen Kirche. Leipzig-Hinrichs. 1921 S. XV. 265÷357*. Cena 80 m. n.).

W przedmowie do tego dzieła Harnack pisze: „Przed 50 laty fakultet teologiczny w Dorpacie wyznaczył nagrodę za pracę na temat: Marcionis doctrina e Tertulliani adversus Marcionem libris eruatur et explicetur. Pracę tę wykonałem i otrzymałem nagrodę i miałem ją jeszcze rozszerzyć. To się wówczas nie stało, ale nie przestałem nigdy zajmować się tym tematem i rozszerzać go. Materjał rósł co roku coraz więcej. Obecnie przedstawiam tę monografję. Z pracy mojej młodzieńczej z r. 1870 nie pozostało naturalnie ani jedno zdanie.“

Te słowa i dalsze wskazują, że autor traktował ten temat przez lat 50 z szczególniejszem umiłowaniem i wy-

trwałością i że monografja jego obecna jest owocem długiej mozolnej pracy.

Nie pracował on nad Marcionem ciągle bez przerwy, gdyż mnóstwo innych dzieł i rozpraw wyszło w międzyczasie z pod jego pióra. Autor wyznaje, że pisał to dzieło raczej w „godzinach skradzionych“, że mu poświęcał niekiedy ledwie „pół godziny“, że jednak rzecz doprowadził do końca i może nie są nawet widoczne ślady tak mozolnej a przerywanej ciągle pracy nad tą książką.

Określenie na karcie tytułowej: „Eine Monographie zur Geschichte der Grundlegung der katholischen Kirche“, a następnie pewne części przedmowy i niektóre rozdziały w książce wskazują, dlaczego autor z szczególniejszą wytrwałością i miłością zajmował się Marcionem. Zdaniem autora Marcion jest kluczem do zrozumienia przekształcenia się pierwotnego chrześcijaństwa w organizację Kościoła katolickiego z biskupem rzymskim na czele. Tę tezę Harnack powtarza na wielu miejscach i stara się ją uzasadnić, dowodów jednak mocnych na potwierdzenie swej tezy — niech mi to będzie wolno już na tem miejscu zaznaczyć — nie dostarczył.

Jeszcze inne specjalne motywy, o których przyjdzie mi wspomnieć później, działały na autora, że bohatera swego jakby ukochał i starał się wytrwale wydobyć go z ciemnej przeszłości i powiedzieć o nim to wszystko, co mu się wydawało prawdą historyczną.

Niezależnie jednak od motywów i tendencyj autora praca Harnacka jest z wielu względów gruntowna i zasługuje na uwagę uczonych katolickich, którym szczerze zależy na prawdzie dziejowej, — w odniesieniu zwłaszcza do początków katolicyzmu. Z opinją prof. Harnacka na wielu miejscach nie podobna się godzić; jego hipotezy historyczne o oddziałaniu Marciona na tworzenie się katolicyzmu są po największej części budowane na piasku lub grzeszą grubą przesadą; ale nagromadzenie mnóstwa materjału historycznego i krytycznego, ustalenie wielu dat, w szczególności opracowanie drobiazgowe i rzetelne Marciona E v a n g e l i k o n i A p o s t o l i k o n, oraz A n t i t h e s e i s, odtworzenie tekstów greckich tego kanonu Marciona na podstawie różnych fragmentów po różnych źródłach zbieranych, wymagały ogromu pracy bardzo mozolnej i wielkiej bystrości umysłu i stanowią dla nauki rzetelnej dorobek znakomity, z którego także nauka katolicka będzie często korzystać.

Praca Harnacka o Marcionie wyjaśnia z dawnej przeszłości Kościoła jedną kartę, w której katolicy wyczytają niejeden argument przeciw niektórym tezom właśnie samego Harnacka.

Treści książki nie podaję, boby to zająć musiało wiele miejsca, a czytelnikaby znużyło.

Powiem tylko ogólnikowo, że autor zajmuje się tu żywotem Marciona i jego dziełem, omawia znaczenie Marciona w historji chrześcijaństwa i w historji religij, w szczególności zaś wyjaśnia, jaką była nauka Marciona, co wnosił nowego, w jaki sposób naukę swoją rozpowszechniał, co to jest Biblja Marciona, jaki był tekst tej Biblji, czem i w czem Biblja Marciona różniła się od Biblji „wielkiego Kościoła“, co zawierały jego „Antytezy“, jaki był ich tekst, jakich Marcion miał uczniów i jakie były losy jego kościoła, kto wreszcie i co o nim pisał z pisarzy starochrześcijańskich. Pod tym względem praca Harnacka jest wyczerpującą i wyniki jej będą dla nauki miarodajnemi, choćby w szczegółach badania późniejsze przyniosły pewne zmiany i uzupełnienia.

Tekst Ewangelji, Listów św. Pawła i Antytez Marciona miejscami jest odtworzony tylko z pewnem prawdopodobieństwem, inaczej bowiem źródła nie pozwalały; nie mniej jednak ten tekst odtworzony wraz z aparatem krytycznym Harnacka ma dla krytyki biblijnej bardzo wielkie znaczenie, w tem też leży główna zasługa autora.

Ogólna charakterystyka osoby i nauki Marciona nie przedstawia w zasadzie nic nowego. Zgadza się ona mniej więcej z tem, co podali w tym względzie — w pewnej mierze na podstawie dawniejszych prac tegoż autora — zmarły niedawno X. Prałat D u c h e s n e w H i s t o i r e a n c i e n n e d e l'E g l i s e, B a t i f f o l w l'E g l i s e n a i s s a n t e, lub J a c q u i e r, L e N o u v e a u T e s t a m e n t d a n s l'E g l i s e c h r é t i e n n e; — tylko omawiana tu monografja o Marcionie podaje wszystko pełniej i na szerokiem tle tekstów. Niektóre dość nawet charakterystyczne szczegóły, na które napotykamy w obecnej książce Harnacka, znajdują się już w pracach Duchesne'a i Batiffol'a.

Marcion, syn bisbupa z Synopy nad morzem Czarnem, wyrzucony tam z Kościoła z powodu błędnej nauki, przybył do Rzymu ok. r. 138 jako bogaty kupiec na własnym okręcie i ofiarował kościołowi w Rzymie 600.000 sesterców, został też do społeczności tegoż kościoła przyjęty. Ale zaraz oddał się pracy dla misji, z którą chciał wystąpić. Zabrał się mianowicie do ułożenia swojej ewangelji, która była tendencyjnem przerobieniem Ewangelji św. Łukasza, do odpowiedniego ułożenia i zebrania 10 Listów św. Pawła i do ułożenia swoich Antytez. Gdy już w ten sposób miał ułożoną swoją Biblję i swój kanon pism kościelnych, wystąpił w r. 144 w Rzymie ze swoją nauką i stał się wkrótce heretykiem z Kościoła wyrzuconym, przyczem zwrócono mu wszystkie pieniądze. Marcion prowadził odtąd tem silniejszą propagandę, aż śmierć w późnej starości około r. 159 przerwała pasmo dni jego.

Marcion zatrzymał ogólną organizację kościelną, zachował chrzest i Eucharystję, a zapewne i inne Sakramenty, ale stanął w jaskrawej sprzeczności z „wielkim Kościołem“, odrzucając brutalnie cały Stary Zakon jako dzieło Boga złego. Bóg Starego Zakonu, Stwórca świata, wydał się Marcionowi Bogiem okrutnym, bo tylko „sprawiedliwym“. Zdaniem jego Boga prawdziwego, dobrego i łaskawego, objawił dopiero Chrystus. Bóg, którego Chrystus głosił, nikomu nie był znany przedtem. Jest to Bóg „obcy“ dla Żydów i dla Starego Zakonu, ale tylko ten Bóg przez Chrystusa zbawia. Tego Boga po Chrystusie głosił św. Paweł, podczas gdy inni Apostołowie naukę P. Jezusa zepsuli, mieszając ją z wyobrażeniami żydowskiemi. Tego Boga „obcego“ głosił też za św. Pawłem Marcion. Chrystus zjawił się na ziemi nie w ciele rzeczywistem (doketyzm), cierpiał jednak i umarł, aby odkupić ludzi.

Innym więc jest Bóg Ewangelji, a innym Bóg-Stwórca świata, Bóg Starego Zakonu; innym Bóg miłosierny Nowego Zakonu, a innym Bóg „sprawiedliwy“, okrutny, bez serca, Zakonu Starego. Ten dualizm stanowi istotę herezji Marciona.

(C. d. n.) *X. Szydelski.*

Ochronka.

Jej znaczenie i potrzeba.

(C. d.)

Szkoda tylko, że zasady tego wielkiego myśliciela z Murialdo zostały poniekąd wypaczone przez jego następców w Zgromadzeniu Salezjanów[1]). Zakładają bowiem pensjonaty, bursy i konwikty, urządzone według wymogów nowoczesnych i za opłatą miesięczną[2]).

Wielkiej należy użyć przezorności, ażeby młodzież, przyzwyczajona do wszelkich wygód w tego rodzaju zakładach, a nie mogąc po ich opuszczeniu znaleźć nigdzie takich wygód ani sama ich sobie zapewnić, nie powiększała szeregu ludzi niezadowolonych.

Na tę okoliczność należałoby zwrócić uwagę i u nas tych wszystkich, którzy w ostatnich latach zaczęli sprowadzać do kraju Zgromadzenie Salezjanów. Wprawdzie u nas obszerne pole do pracy, zatem i dla nich miejsca dosyć. Lecz przy całem uznaniu dla wielce pożytecznej działalności tego Zgromadzenia ośmielam się twierdzić, że naszemu biednemu

[1]) Dr. Józef Serkowski: Studja w sprawie przymusowego wychowania zaniedbanej młodzieży, str. 76-77, 136-140.

[2]) Reichspost z dnia 4. czerwca 1911.

i szczególnie po długoletniej wojnie upadłemu bardzo społeczeństwu potrzeba koniecznie polskiego Boska, któryby umiał gromadzić koło siebie najuboższą, zaniedbaną i zepsutą młodzież i wychować ją na pracowitych, oszczędnych i pożytecznych członków społeczeństwa.

Żal też przejmuje człowieka, znającego bliżej stosunki, że społeczeństwo nasze nie umiało wyzyskać pod tym względem daru Ks. Markiewicza, twórcy i kierownika zakładów wychowawczych i ochronki dla małych dzieci w Miejscu Piastowem na pierwotnej zasadzie Ks. Boska: „Powściągliwość i praca“[1]). Ale prawda, u nas jeszcze zawsze sprawdza się owo powiedzenie: „Cudze chwalicie, swojego nie znacie“!

Sam czytałem listy byłych wychowanków zakładu w Miejscu Piastowem, którzy opuściwszy zakład jako czeladnicy, pierwsze swoje zapracowane grosze przysyłali na cele zakładu. Inni przysyłają rocznie z własnego popędu 5 do 7 tysięcy koron — dziś marek. Jeden z nich przysłał w przeciągu roku przeszło kilka tysięcy koron, przez siebie zarobionych, na młodszych braciszków, wychowujących się w tych zakładach.[2]) Który wychowawca zdoła poszczycić się takim rezultatem swojej pracy? Ale też taki Ks. Markiewicz ze swojem heroicznem poświęceniem pytanie czy i za sto lat znowu się znajdzie?

V.

Lat temu z górą czterdzieści, za naszej jeszcze pamięci, trafiali się dobrodzieje, którzy, widząc wielką potrzebę opieki nad opuszczonemi dziećmi rolników i robotników zajętych po za domem, budowali po wioskach ochronki, zapewniając im skromny byt na całą przyszłość. W naszych miastach znowu dobroczynne stowarzyszenia pań fundowały podobne ochronki i starały się o ich utrzymanie.

Za przykładem, idącym z zachodu, powstały i u nas osobne żeńskie Zgomadzenia zakonne, których głównem było zadaniem, opiekować się i wychować dziatki, przynoszone do ochronek na cały dzień. Dla ochronek po miastach wybierano zwykle Zgrom. S. S. Felicjanek, a po wioskach Zgrom. S. S. Służebniczek.

I na podstawie własnego doświadczenia mieliśmy nie raz sposobność się przekonać, że dzieci z owych dzielnic i ulic miasta, w których znajduje się ochronka — jeżeli ta umie je przyciągać i przywiązać, bez porównania lepiej się zachowują, aniżeli z innych stron miasta, gdzie ochronki brakuje. Niejedno też ziarno dobrej nauki, rzucone przez Siostry ochroniarki w serca niewinnych jeszcze dziatek, utkwi tam na całe życie.

Kto zaś miał sposobność być częściej we wiosce, gdzie jakiś dobrodziej ufundował ochronkę i mógł zblizka obserwować owe przez lud zwane S. S Służebniczki, ten z serdecznem zadowoleniem musiał spoglądać na ich wielce dobroczynną działalność. One myły, czyściły z brudu i ubierały przynoszoną im dziatwę, uczyły ją pacierza i religji i wśród niewinnych zabawek, śpiewu pieśni kościelnych i patrjotycznych wykonując razem z niemi małe ręczne robótki, wychowywały je po bożemu w zastępstwie matek zajętych pracą.

Oprócz tego ochroniarskiego zajęcia S.S. Służebniczki wychodziły do pracy z sierpem w ręku w czasie żniwa na dworskim łanie, albo do maszyny przy młóceniu zboża w stodole, albo i do ogrodu przy uprawie jarzyn.

Przy tem wszystkiem znajdowały dosyć wolnego czasu na to, ażeby spieszyć do wiejskich chat, ażeby tam opiekować się chorymi i spełniać przy nich najniższe nawet posługi. W każdej też ochronce posiadały domową apteczkę przepełnioną leczniczemi ziołami i domowemi lekarstwami.

Pracą zatem własnych rąk zarabiały na polepszenie utrzymania. Swoim przykładem pracowitości i oszczędności, skromności i schludności, przykładem przestawania na małem i dobroczynnego miłosierdzia przyświecały całej okolicy. Były też to prawdziwe anioły opiekuńcze dla wiejskiej ludności.

[1]) Fr. Sypowski, radca sądu: „Powściągliwość i Praca“ w Pawlikowicach, Kraków 1908.

[2]) Powściągliwość i praca Nr. 3 z roku 1910.

Ze zmianą ducha czasu zmienia się wszystko na świecie. W zarządzie i ustroju Zgromadzenia S. S. Służebniczek wiele także się zmieniło.

W roku 1910 otrzymałem drukiem ogłoszone warunki objęcia ochronki przez S. S. Służebniczki, które pozwolę sobie przytoczyć w dosłownym odpisie.

Warunki założenia i utrzymania Ochronki Sióstr Służebniczek Najśw. Marji Panny.

1) Dom odpowiedni z piwnicą i z zupełnem urządzeniem wewnętrznem. Obok budynek gospodarczy, w którym mieści się drewutnia, chlewek i wychodki. W podwórzu studnia.

2) Ogród morgowy, ogrodzony z całem obejściem.

3) Pensyi rocznej dla każdej z Sióstr 200 koron, wypłacanych w ratach miesięcznych lub kwartalnych z góry.

4) Dla każdej z Sióstr 1. litr mleka świeżego codzień, lub odpowiednią kwotę na zakupno tegoż.

5) Opał dostateczny dla całego domu z przywozem i porąbaniem.

6) Jeżeli kościoła niema w miejscu, wtedy dla dojazdu konie w niedzielę i święta, lub odpowiednia kwota na koszta podwodu.

7) Koszta podróży sprowadzenia Sióstr ze Starej wsi na dotyczące miejsce i transport ich rzeczy.

Uprasza się, by P. T. fundatorowie raczyli zabezpieczyć przyszłość ochronki, oddając na własność Zgromadzenia: dom z urządzeniem wewnętrznem, z budynkiem gospodarczym i ogrodem ogrodzonym, wraz z odpowiedną kwotą na zabezpieczenie Sióstr i reperacyi budynków i ogrodzenia.

Fundusz taki najlepiej złożyć w Konsystorzu biskupim. Po złożeniu funduszu wszelkie świadczenia ze strony P. T. fundatorów ustają.

W miarę o ile Siostry otrzymają gruntu nad 1. morg lub inne rzeczy w naturze, o tyle zmniejsza się kwota na fundusz.

Urządzenie domu.

1) Sala dzieci, Kilka ławeczek na wzór szkolnych, stół ze szufladą, szafa na przybory naukowe, parę obrazów, świętych, obrazy biblijne, kropielniczka, wieszadło na ubrania dla dzieci, miednica, dzbanek i 6 ręczników. Ołtarzyk ze statuą Matki Boskiej.

2) Rozmównica: Stół, 6 krzeseł, zegar ścienny, parę obrazów świętych.

3) Pokój dla chorych. Szafa na lekarstwa, zaopatrzona w domowe środki lecznicze, stół, sofa albo łóżko, krzesła, dwie ławki, lampa, miednica i dzbanek.

4) Sypialnia Sióstr. Dla każdej Siostry łóżko z siennikiem i kastliczek. Jedna umywalnia z miednicą i dzbankiem, stół z szufladą, sześć krzeseł, szafa, komoda na bieliznę i suknie, zegar ścienny i budzik, lampa stojąca, i kilka obrazów świętych, story lub firanki w oknach

5) Kuchnia. Stół z szufladą, ławka, szafa z naczyniem kuchennem na sześć osób, przybory potrzebne do pieczenia chleba, dwie konewki, dwa cebrzyki, mniejszy i większy. beczka na wodę, beczka na kapustę, balja do prania bielizny, kocioł albo baniak do gotowania bielizny, żelazko do prasowania, sznury do wieszania bielizny na strychu.

6) Spiżarka: Szafa z naczyniem stołowem, na sześć osób, półki na chleb i szafarnia na wiktuały zaopatrzona na początek.

W budynku gospodarczym narzędzia gospodarcze. Dzwonek do furty.

W Starej Wsi pod Brzozowem 20. czerwca 1905.

N. N.
Generalna Przełożona
Zgromadzenia Sióstr Służebniczek N. P. Marji.

W obecnych powojennych czasach warunki wzrosły z pewnością do tego stopnia, że już wcale nie znajdą się P. T. fundatorowie dobrodzieje, którzyby mogli i chcieli ofiarować fundusze na zakładanie i utrzymanie ochronek. Co zresztą

w obecnych czasach znaczą, chociażby i największe fundusze? A właśnie teraz po wojnie potrzeba ochronek jest cor z więcej piekącą i wszyscy wszędzie o nie proszą i wołają.

Z własnego znowu doświadczenia wiemy, że niejedna ochronka istnieje od kilkudziesięciu lat i z wielkim bardzo pożytkiem, chociaż wcale żadnych nie posiada funduszów. Towarzystwa dobroczynne pań utrzymują je ze składek i ofiar, albo z dochodów zebranych w czasie festynów i innych zabaw publicznych.

(Dok. nast.) *X. Wład. Gryziecki.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

I. Zjazd Sodalicyj żeńskich szkół średnich w Polsce w Częstochowie 10—12 lipca. Program Zjazdu. 10 lipca: g. $5^1/_2$ pop. zbiórka pod figurą M. B. (w razie deszczu w cudownej kaplicy M. B.), g. $5^3/_4$ pop. Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, g. 6 pop. I-sze posiedzenie: zagajenie zjazdu, wybór prezydjum, rerefat: „Zadanie Sodalicji szkolnej". — 11 lipiec: g. 8 rano, Msza św. i wspólna Komunja św. w cudownej kaplicy M. B. g. 10 rano II-gie posiedzenie Referaty: 1) „Wewnętrzna organizacja Sodalicji". 2) „Działalność zewnętrzna Sodalicji na terenie szkolnym", g. 2—4 pop. zwiedzanie Jasnej Góry i jednocześnie zebranie XX. Moderatorów, g. 4—$4^1/_2$ pop. przerwa, g. 5 pop. III posiedzenie. Dyskusja nad statutem związkowym, regulaminem zjazdu oraz wybór zarządu naczelnego sodalicyjnego, g. 8 wiecz. zebranie XX Moderatorów. — 12. Lipiec: g. 8 rano Msza św., g. 10 rano IV te posiedzenie: ostate zne uchwalenie wniosków. Konkluzja. Ewentualnie odczyt: „Marya w poezji polskiej." Uwagi 1) Ze względu na koszta i trudności pomieszczenia liczbę delegatek zmuszeni jesteśmy ograniczyć do 2-óch z każdej Sodalicji, o ile możności z klas 7-ej, 8 ej lub z III go, IV go kursu Seminarjum. 2) Delegatki zaopatrzą się w odpowiednie legitymacje, podpisane przez X. Moderatora, Prezydentkę i Sekretarkę Sodalicji. 3) Wymagane jest zaopatrzenie się w koc, poduszeczkę oraz przedmioty potrzebne do wycieczki parodniowej. 4) Koszta przejazdu i pobytu ponoszą poszczególne Sodalicje (pożądane jest zaopatrzenie się w bilety ulgowe). 5) Na dworcu Częstochowskim oczekiwać będą na delegatki Sodalicje Częstochowskie i odprowadzą je do punktów zbornych. 6) Zgłoszenia Sodalicji z wymienieniem nazwisk delegatek prosimy nadsyłać pod adresem:

Warszawa, Sewerynów 5 B. Seminarjum SS. Zmartwychwstania Pego. Komitet Organizacyjny Zjazdu Sodalicji.

Ucisk religijny Polaków na Litwie. Ludność polska z djecezji Żmudzkiej wręczyła Apostolskiemu Wizytatorowi przy republice litewskiej memorjał, w którym powołuje się na liczbę katolików-Polaków w djecezji Żmudzkiej, wedle statystyki rosyjskiej z r. 1897, dochodzącą mniej więcej do 200.000 dusz i prostuje mylne twierdzenie, że istnieje mała tylko garstka jednostek, używających języka polskiego. Ludność polska żywiła nadzieję, że jej wszystkie potrzeby religijne będą rozważone i uwzględnione zupełnie po uwolnieniu kraju z pod jarzma rosyjskiego i przyznaniu zupełnej wolności Kościołowi katolickiemu na Litwie. Stan rzeczy jednak wcale się nie poprawił, a litewskie władze kościelne w polityce eksterminacyjnej i intrydze, prowadzonej nawet w łonie samego Kościoła w stosunku do ludności polskiej, uczyniły z tego stałą metodę postępowania, która prześciga wszystko to, co czynił rząd rosyjski. Nabożeństwo w języku polskim nie tylko nie jest przywrócone w parafjach, które liczą wiernych narodowości polskiej na tysiące, lecz jest usuwane z parafji, w których przetrwało ono zwycięsko ucisk rosyjski. Pod panowaniem rosyjskiem nauczanie katechizmu odbywało się w języku macierzystym dzieci, a w tym celu katechizowano osobno dzieci polskie i osobno litewskie. Obecnie z wyjątkiem parafji, położonych w bliskości Kowna, księża odmawiają katechizacji po polsku, tłumacząc się albo brakiem czasu, albo słabą znajomością języka polskiego. Parafje posiadające zwartą ludność polską są tylko wyjątkowo oddane proboszczom narodowości polskiej. Miasto Kowno, gdzie ludność polska dosięga 23.000, t. j. mniej więcej 50 proc. całej ludności katolickiej miasta, wliczając w to i przedmieścia, nie ma ani jednego wikarego, ani rektora polskiego w swych jedenastu kościołach i kaplicach!

Odwołanie oszczerstw, rzuconych na X. kard. Skrbensky'ego. W wielu pismach wrogich Kościołowi, pojawiły się po ostatniem Konklawe złośliwe wymysły oczerniające kard. Skrbensky'ego, który z powodu choroby nie mógł wtedy udać się do Rzymu.

Zaczęto głosić, że żyje jak sybaryta, że urządza „frondę" przeciw Rzymowi itd. Pierwotnem źródłem tych pogłosek, powtórzonych skwapliwie przez prasę żydowsko-socjalistyczną Europy środkowej, były rewelacje londyńskiego dziennika „Daily Express". Katolicy jednak angielscy pociągnęli ów dziennik do odpowiedzialnoszi i wymogli tyle, że jego redakcja nietylko odwołała w dzienniku oszczerstwa, skierowane przeciw osobie kard. Skrbensky'ego, ale także ogłosiła swe odwołanie zapomocą plakatów, rozlepionych po rogach ulic i placów w Londynie.

W odwołaniu tem, noszącem tytuł wielkiemi literami wydrukowany: „Kard. Skrbensky. Odwołanie oszczerstw," powiedziano dosłownie: „W czasie niedawno odbytego, Konklawe w Rzymie czyniono rozmaite uwagi w kołach pozakościelnych z powodu nieobecności na niem kard. Skrbensky'ego, znanego Dostojnika Kościoła. Jego Eminencja, żyjący w zupełnem odosobnieniu, nie mógł z powodu złego stanu swego zdrowia podjąć podróży do Rzymu, o czem zawiadomił władze watykańskie, jak to było jego obowiązkiem. Mimo tak jasnego powodu, zaczęła jakaś złośliwa osobistość rozszerzać wieści, uwłaczające czci kardynała. Zaufawszy wiarygodności naszego informatora, wydrukowaliśmy dn. 6 marca br. artykuł, zawierający szereg refleksji co do charakteru J. Em. Kard. Skrbensky'ego. Stanowi to dla nas prawdziwą przyjemność, że otrzymane przez nas informacje pozbawione są wszelkiej podstawy. Wobec tego pragniemy wziąć stanowczo w obronę J. Eminencję przed owemi pogłoskami i przepraszamy za nieprzyjemności, jakich doznał. Nadto gotowi jesteśmy przeznaczyć odpowiednią kwotę pieniężną na cel dobroczynny, określony przez J. Eminencję, oraz pokryć wydatki, na które byli narażeni jego przedstawiciele pp. H. Russel i Comp. — Londyn, 15 maja 1922 r. Redakcja „Daily Express".

W Krakowie oszczerstwo na X. kard. Skrbensky'ego powtórzył „Ilustr. Kurjer Codzienny" p. Marjana Dąbrowskiego.

Zwrot ku lepszemu w Czechosłowacji. Przybył do Polski ksiądz prałat Ledochowski z Ołomuńca, celem nawiązania bliższych stosunków pomiędzy katolickiemi stowarzyszeniami w Czechosłowacji i Polską. Stwierdził on, że ruch katolicki w Czechosłowacji potęguje się z każdym dniem. Rząd liberalny, który dotąd podnosił groźną swą pięść przeciw Kościołowi katolickiemu, wprowadzając do Czechosłowacji innowacje masońskie, popierając kapłanów-apostatów, zagrabiając klasztory i majątki kościelne, naraz w swoich zapędach wolnomularskich pohamował się, widząc, że na tej drodze nie zajdzie daleko. Po wyczerpaniu wszelkich środków prześladowczych złożył broń i zaczyna kokietować partje katolickie.

W rządzie już zasiada trzech ministrów katolików, a między niemi X. Szramek, minister kolei, który dotąd stoi na czele katolickiego stronnictwa ludowego. Także minister dla Słowacji wyraźnie zaznacza swe przywiązanie do Kościoła.

By okazać potęgę stronnictw katolickich, największe stowarzyszenie katolickie „Orel", mające na celu wycho-

wanie młodzieży i prowadzenie narodu według zasad katolickich, urządza zlot z całej Czechosłowacji do Berna Morawskiego. „Orelstwo“ przez X. prałata Ledochowskiego zwróciło się do różnych Towarzystw katolickich polskich z prośbą o przybycie do Berna, by tam nawiązać stosunki przyjaźne w duchu chrześcijańskiego braterstwa, a temsamem zadokumentować czeskiej masonerji, że większość narodu czechosłowackiego pozostała wierną Kościołowi katolickiemu. Zlot „Orelski“ potrwa od 11 do 15 sierpnia b.r. a z nim złączono zjazd przedstawicieli katolickich narodów słowiańskich.

Stowarzyszenie „Orel“ liczy dziś 130 tysięcy członków. Na boisku ćwiczeń, które pomieści 100 tysięcy widzów, ćwiczyć będzie 5 tysięcy członków i członkiń, po 2 tysiące chłopców i dziewcząt i po 5 tysięcy uczniów i uczenic. W ćwiczeniach wezmą udział: „Orel“ ze Slawonji, katolicka szkoła z Ameryki, katolickie stowarzyszenia gimnastyczne z Francji, Belgji, Holandji, Irlandji, Szwajcarji i Polski.

Święto to manifestacyjne bratnich ludów katolickich zapowiada się jak najlepiej. *X. Pilin.*

Od Redakcji.

Przedpłata znowu podwyższona!

Z wielką przykrością uwiadamiamy Czcig. Przyjaciół naszego pisma, że podwyższenie prenumeraty, ogłoszone w nrze z 1-go maja r. b., okazało się niestety całkiem niewystarczającem, bo nakład nru 11-go kosztuje nas już przeszło **sto tysięcy**. Wobec tego jesteśmy zmuszeni podnieść przedpłatę na **2.600** mk. rocznie, a **1.300** półrocznie. Musimy prosić i tych Czcig. Prenumeratorów, którzy już przesłali 1.600 mk., o łaskawe uiszczenie dodatkowe 1.000 mk. Tylko od tych, którzy raczyli ofiarować znaczniejsze kwoty na koszta wydawnictwa „G. K.“ lub na fundusz pras. Tow. Kapł., nie domagamy się żadnej dopłaty. Spodziewamy się, że to podwyższenie nie spowoduje zmniejszenia się ich liczby. 2.600 mk. nie dorównywa dziś wartością dawnym 5-u koronom austrjackim, za które można było nabyć c a ł e g o d o l a r a. Są zresztą obecnie widoki, że XX. Proboszczowie, Wikarzy i Emeryci dostaną wkrótce u p o s a ż e n i e z e s k a r b u p o l s k i e g o, dochodzące do — co najmniej — 17 tys miesięcznie (według projektu, przedłożonego komisji budżetowej). — Dopóki znacznie większa część Czcig. Prenumeratorów nie raczy uiścić całej przedpłaty rocznej podwyższonej, będziemy musieli, chociaż z wielkiem ubolewaniem, zmniejszać objętość każdego nru o 4 strony — jeżeli wogóle dalsze wydawanie „Gaz. Kościelnej“ będzie jeszcze możliwe!

Odpowiedzi redakcji.

WX. Pa. w Urz. 1) Rekolekcje u OO. Jezuitów są zawsze bardzo praktyczne; — kto będzie wyznaczony jako kierownik dla każdej serji, tego nie ogłasza się z góry. 2) Przedstawienia pasyjne w Ober-Ammergau są zapowiedziane w dziennikach na ten rok; ile będzie kosztowała podróż, to w dzisiejszych stosunkach trudno przewidzieć, trzeba jednak wziąć ze sobą co najmniej sto kilkadziesiąt tys. mkp.; za bilet kolej. II klasy z Lublina do Monachium trzeba będzie zapłacić około 40 tys. — **X. Ed. St. w B.** i **dr. Sz.** Art. będzie w nrze następnym. — **X. Szp. w Kr.** Otrzymane 2000 m. zapisaliśmy jako pren. za r. 1921 i 1922.

Na fundusz pras. Tow. wz. pom. Kapł. złożyli P. T. XX.: Marcin Leśniowski (z Łopatyna) 200 mk. Józef Widawski (z Duba) 1000 m. Władysław Mendrala (z Zabawy) 1000 m. Jakób Jarosz (z Komborni) 600 m.

N a w y d. „G a z. K o ś c.“ X. Karol Czubryj (ze Lwowa) 500 mk. Jan Satke (z Żywca) 1600 m. Dr. Wincenty Miś (ze Stanisławowa) 600 m.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Instytucję kan. otrzymali XX. Józef Garbicz adm. w Bojanie na prob. tamże, Bertrand Handl, admin. w Pojana Mikuli, na prob. tamże, Jan Kurek, adm. w Zastawnej, aa prob. tamże.

Mianowany ekspozytem w Koniuchach X. Franciszek Malowany.

Jubileusz 50 letni kapłaństwa obchodzi w tym roku X. Antoni Hochecker, em. katecheta w Brzeżanach, zam., w Rodatyczach.

Zmarli: X. Władysław Bartz, proboszcz w Kimpolungu ur. 1855, wyśw. 1887. X. Antoni Karczmarczyk, admin. w Bruckentalu, ur. 1882, w. 1910. X. Aleksander Kieroński, deficjent, ur. w r. 1832, jubilat. *R. i. p.*

Rekolekcje dla Kapłanów rozpoczną się w Starejwsi, p. Brzozów, 3-go lipca wieczorem.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.

Z Drukarni „Udziałowej“ Lwów Kopernika 20.